

TERAZ. Ísafjörður, Islandia

Anna stoi wyprostowana na balkonie. Pali papierosa. Lodowate powietrze wokół na chwilę oddala się od żarzącego punktu, ale tylko po to, by uderzyć ponownie swoim obezwładniającym chłodem. Listopad w tej części Islandii jest już zimą na całego. Anna wie, że czekają ją krótkie dni i bardzo długie noce. Ale teraz najważniejszy jest papieros. Palenie uspokaja. Annie jest nieco lżej, kiedy może poczuć w płucach dym, i wydmuchuje go tak, aby zasłonił jej to, co widzi przed sobą.

Na balkonie ma rozbitą donicę i nierozwiane jeszcze poza balkonową przestrzeń strzępy zdjęć, które tak intensywnie darła rano. Anna wie, że musi posprzątać. Jest wprawna w sprzątaniu, bo codziennie zajmuje się tą czynnością w okolicznej knajpce Húsið. Nie sądziła, że w tym mieście wiatru i chłodu znajdzie pracę tak blisko swego miejsca zamieszkania. A może na odwrót, udało jej się zamieszkać niedaleko miejsca zatrudnienia. Nie pamięta już, jaka była kolejność zdarzeń kilka miesięcy temu — czy najpierw rozmawiała o obowiązkach z tą sympatyczną Islandką pochyloną nad kontuarem, czy też ustalała warunki mieszkania przy Hlíðarvegur 5, dziwiąc się, że w takiej małej miejscowości są bloki, a jeden okazał się miejscem, gdzie na jakiś czas pozostanie. Tak czy owak jest tutaj, ma nowe możliwości, chciałaby je wykorzystać. Jest gotowa na pełne przejęcie odpowiedzialności za siebie. Na zapominanie.

Anna ma świadomość, że jest szczęściarą. Nie każdemu dane są praca i tak dogodne miejsce zamieszkania w kraju, gdzie o jakąkolwiek szansę zatrudnienia i jakiegokolwiek miejsce do spania walczy wielu jej rodaków. Nie identyfikuje się z nimi, zauważyła, że jest ich na Islandii sporo, ale ona chce tu zniknąć, nie być rozpoznana jako Polka. Wie także, że dużo zawdzięcza tej radosnej dziewczynie z kolorowymi dreadami, która kiedyś zagadnęła ją w jednej z tych głośnych knajp przy Laugavegur w Reykjavíku i zaproponowała pewien układ. Potem wszystko toczy się bardzo szybko. Krótki lot niewielkim samolotem, podczas którego — jak zawsze w takich okolicznościach — Anna kurczowo trzyma się obu oparc, pocąc się i usiłując nie myśleć, że unosi się w powietrzu. Potem to sierpniowe powietrze o jakże innym zapachu i konsystencji końca islandzkiego lata, gdy wysiada na maleńkim lotnisku i rezygnując z transportu proponowanego przez jakiegoś głośnego mężczyznę z blizną na policzku, rusza z walizką, by iść pięć kilometrów wokół zatoki i dotrzeć tutaj,

gdzie ma być wreszcie inaczej i wreszcie dobrze. Anna pamięta doskonale turkot kół walizki po asfalcie, samochody mijające ją w przyzwoitej odległości oraz to, że wokół napierały wzgórza. Mieniły się bladobrązowo, by po chwili mieć na sobie odrobinę zieleni i resztki słońca, które nieśmiało ogrzewało zatokę. Widzi je teraz codziennie i czuje nieco klaustrofobiczny lęk, ale wie, że tutaj, tak daleko od jej życia i jej przeszłości, nic złego się nie stanie. Tamten stukot brutalnie rozbijał ciszę, Anna już rozumie, że cisza jest tu najcenniejsza, choć pośród niej słyszy się czasem to, czego nie chciałoby się słyszeć. Na przykład bicie własnego serca.

Niedopałek parzy jej opuszki palców. Anna może palić tylko na balkonie, to uzgodnienie z właścicielką tego mieszkania, absolutnie żadnego tytoniu w środku, Islandczycy potrafią być bardzo zasadniczy ze swoją sympatią i uśmiechem na twarzy, który — o tym Anna zdążyła się już przekonać — jest czasem bardzo nieszczerzy. Ale nie chce jej się rozmyślać nad mentalnością ludzi, których w zasadzie nie ma ochoty poznawać. Anna przyjechała tu, by przetrwać. Wie, że bez paszportu już nie ucieknie dalej od Polski, że to już kres jej podróży, że tutaj musi albo zapomnieć, albo zmierzyć się z tym, co w zasadzie jest nie do zapomnienia. Nie wie, co będzie trudniejsze, wszystko teraz jest dla niej wyzwaniem.